

# OŻARÓW

Samorządowe pismo społeczno-kulturalne

Nr 2/22 luty 2001 Rok III ISSN 1507-7438 Nakład 1000 egz.



© PAIR MYJAKPRESS



Fot. M. Sus

## KARSY

Karsy najlepiej widać z okien Urzędu Miasta. Stąd jawi się ich „ulicówkowy” charakter. Ciąg domów regularnie ustawionych wzdłuż jednej drogi, równolegle biegnącej do urbanistycznego układu Ożarowa. Jedynie szosa tartłowska wbija się w zwartą zabudowę wsi i rozdziela ją na dwie części. Wąskie, a długie pola, przed i za domami, nie pozwalają zapomnieć, że to jeszcze nie podmiejska dzielnica Ożarowa, ale wieś. Sosnowe lasy otaczające ją z trzech stron wskazują, że gleby tu raczej słabe. Jednak bogactwo tej miejscowości skryte jest przede wszystkim pod ziemią. Biały kamień stąd spontanicznie wydobywano od dawna, budowano z niego domy i obiekty gospodarskie. Mieszkańcy mówią, że to był przyjazny dla

człowieka materiał, nie „pił” za dużo wilgoci i trzymał ciepło. Praktyczni Niemcy w czasie okupacji eksploatowali tu na większą skalę pokład kamienia, wykorzystując go na budowę dróg. Po wojnie powstała tutaj więc z prawdziwego zdarzenia kopalnia białego kamienia, który wędrował nawet na upiększenie odbudowującej się stolicy. Przez kilkadziesiąt lat kamieniołom dawał mieszkańcom utrzymanie, ale i on w końcu zawiesił działalność. Pozostała tylko potężna wyrwa w miejscowym lesie. Zresztą przyroda szybko zabiłnia rany i karskie gołoborza porasta już nastoletnia sośnina. Część mieszkańców wsi dostała pracę w ożarowskiej cementowni, która mogłaby nazywać się cementownią karską, jako że zakład i na gruntach tej wsi leży.

Truizmem jest już pisać, że podstawa gospodarcza Karsów, czyli rolnictwo, ma się tu kiepsko. Nie dość, że gleby liche, to koniunktura dla wsi ostatnio fatalna. Jednak blisko stąd do Ożarowa i dlatego obok umierających domostw widzi się tu i nowe domy. Karsy mają dobre notowania. Są wioską spokojną i jej osadnicza atrakcyjność będzie rosła. Zapewne dobre położenie zachęcać też będzie inwestorów do lokowania tu podmiejskich zakładów. Już działa w Karsach dobrze prosperująca firma „Drewienko”, lepiej jednak znana w stolicy niż w regionie. Nazwa Karsy (ale te ożarowskie, jako że są też i inne) pojawia się często w kręgu konserwatorów warszawskich Powązek.

J. Myjak



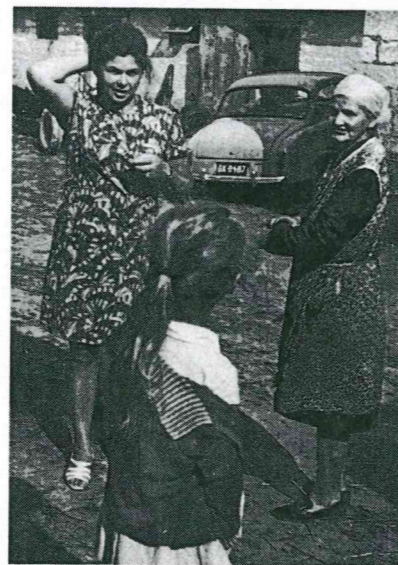
# CZAS ZATRZYMANY NA KLISZY - KARSY



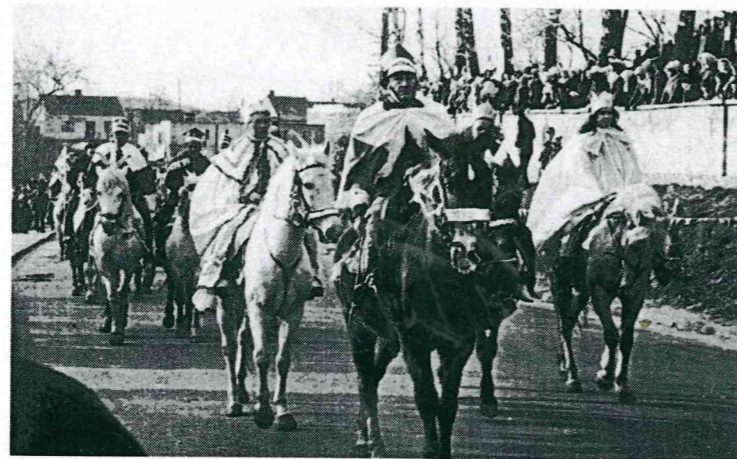
Julia Sado-Środoniowa - 1915 r.

Zosia Kołodziejska  
- 1952 r.

Wincenty Kwieciński - 1934 r.

Apolonia i Aleksander Kołodziejscy -  
1940 r.Matylda Kwiecińska i Adamina  
Krysa - 1970 r.

Tekla i Jan Olakowie - 1935 r.



Utan Jan Kwieciński na powitaniu Biskupa Gołębiowskiego

## KRONIKA OZAROWSKA

### LUTY 2001

◆ 4 osoby zginęły, 22 zostały ranne w 18 wypadkach drogowych, które wydarzyły się w 2000r. na drogach gminy Ożarów - podała Komenda Powiatowa Policji w Opatowie. Najwięcej wypadków i kolizji zdarza się na drodze krajowej K-74 w Ożarowie i Baltówce oraz na drodze K-723 w Karsach. Na terenie powiatu opatowskiego wydarzyły się 92 wypadki.

◆ W sparingowym spotkaniu drużyna

„Alitu” Ożarów wygrała z sąsiadem „Świtem” Ćmielów na jego własnym boisku 2:0. Dobrze też wypadli ostatnio najmłodszy piłkarze „Alitu”, uczestnicząc w halowym turnieju piłki nożnej w Sandomierzu. W kategorii wiekowej 1986r. młodzi sportowcy z Ożarowa zajęli I miejsce w swojej grupie. Najlepszym piłkarzem turnieju okazał się Paweł Musiał, zaś najsukuteczniejszym Damian Rynio.

## GWIE•DZISTY SZLAK CZYSTYCH SERC

### - NIE JMIERAJ PRZEZ NARKOTYKI

Uczniowie Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. E. Szyłki w Ożarowie wraz z dyrekcją, nauczycielami, funkcjonariuszami Policji, Straży Miejskiej, pracownikami Urzędu Miasta i Gminy oraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli stworzyli „Łańcuch czystych serc”.

27 lutego o godz. 12.00, trzymając się za ręce, wszyscy razem wyraziliśmy stanowczy sprzeciw wobec szerzącej się narkomanii. W ten sposób włączyliśmy się w ogólnopolską akcję Stowarzyszenia MONAR, która ma na celu uświadomić, w sposób jasny i prosty, milionom młodych ludzi, że biorąc narkotyki, kupują śmierć, że to droga donikąd.

Monika Mycek



## TERMINARZ FILMOWY

DATA	TYTUŁ FILMU	PROD.	GODZ	CENA
03.06.01	„CZŁOWIEK WIDMO”	USA	18.00	8zł
06.03.01	„SYZYFOWE PRACE”	POL	8.30,10.30	6zł
10.03.01	„UCIEKAJĄCE KURCZAKI”	USA	18.00	8zł
17.03.01	„OSTRA JAZDA”	USA	18.00	8zł
24.03.01	„SEZON NA LESZCZA”	POL	19.00	8zł
31.03.01	„PIENIĄDZE TO NIE WSZYSTKO”	POL	19.00	8zł
07.04.01	„ANIOŁKI CHARLIEGO”	USA	19.00	8zł

## UJEMNY PRZYROST

Od kilku lat odnotowujemy w Polsce niekorzystny przyrost naturalny. Podobnie wygląda sytuacja w gminie Ożarów. Z danych uzyskanych w Urzędzie Stanu Cywilnego wynika, że na koniec 2000r. w gminie na stałe zameldowanych było 12503 osoby oraz 170 mieszkańców czasowo. Natomiast rok wcześniej 12644 osoby i 140 czasowo. Stan ludności gminy Ożarów zmniejszył się przez ostatni rok o 141. Również w stolicy gminy zmniejszyła się ostatnio liczba mieszkańców. Na koniec 1999r. w Ożarowie zameldowanych było 5507 mieszkańców, zaś rok później USC odnotował 5434 osoby. Przez ostatni rok zmniejszyła się liczba mieszkańców m.in. w Glinianach, Jakubowicach, Potoku (o 11 osób), Sobótce, Śmiłowie, Wyszmontowie, Biedrzychowie, Czachowie, Dębnie. Natomiast w Prusach i Lasocinie nieznacznie wzrosła.

J.M.









## K A R S Y

O MOJEJ WSI GARŚĆ  
WSPOMNIENI

Karsy jest to wieś położona ok. 2 km na północ od Ozarowa, na przepięknej równinie. Latem, gdy falują od poddmuchu wiatru łany zboża, wydaje mi się, że jest to najpiękniejsze miejsce na ziemi.

Wieś ma 3 km długości i ok. 100 gospodarstw. Od strony wschodniej ziemia jest raczej urodzajna, uprawia się na niej przede wszystkim pszenicę i buraki cukrowe. Dalej na zachód uprawia się ziemniaki i zboże.

We wschodniej części wsi znajdują się lochy, w których prawdopodobnie chroniła się miejscowa ludność przed najazdami tureckimi i tatarskimi.

Karsy była to wieś pańszczyzniana należąca do rodziny Karskich. Znajdował się tu folwark, który nakazem carskim został rozparcelowany pomiędzy mieszkańców. Ten, kto pracował we dworze, otrzymał 7,5 morgów ziemi uprawnej (tzw. półosmówki), do tego 11 morgów serwitutów (dzierzawa wieczysta). Były to głównie pastwiska i nieużytki, na których nic nie rosło. Przed wojną ludność te tereny zalesiła, również moi rodzice. Obecnie rośnie tam 60-letni las sosnowy, niszczonej przez cementownię.

Przed wojną ok. 1920 r. powstała we wsi Karsy organizacja chłopska, której prezesem był Ignacy Machowski, a później jego syn, Teofil Machowski. Młodzież miała swoją organizację ZMW „Wici”. Urządzano różne imprezy. Była również biblioteka w domu Państwa Machowskich. Prowadziła ją córka p. Machowskiego - Iza.

W czasie okupacji działały tu 3 organiza-

cje podziemne:

- Bataliony Chłopskie, do których należeli: Aleksander Machowski, Zygmunt Bugalski, Stanisław Kołodziejcki, Szczepan Danek;

- Związek Walki Zbrojnej, do którego należeli: Feliks Kałuża, Jan Klimkiewicz;

- Narodowe Siły Zbrojne, do tej organizacji należeli: Marian Kaczmarski (słynny

Dymsza zamordowa-

wany po wojnie w

Kielcach przez

UB), Franciszek

Zwoliński (ps. Ste-

fan) - brat mojej

mamy, który po

aresztowaniu

przez Sowietów

uciekł z transportu

do Katynia; nastę-

pnie poszuki-

wany był przez

gestapo za odmowę

współpracy z Niemcami.

Wujek ukrywał się u nas, lecz niedługo,

ponieważ ojciec mój, Jan Kwieciński, nale-

żał również do organizacji i był poszukiwa-

ny przez gestapo.

W dniu, w którym gestapo aresztowało

braci mego ojca, Henryka i Stanisława Kwie-

cińskich, a także syna Stanisława Tadeusza

oraz wielu innych obywateli Ozarowa i oko-

lic (wywieziono ich do Oświęcimia), przy-

jechało również do nas o godz. 5.00 rano.

Wywleczono nas z łóżek, trójkę dzieci w

gorącej wody, aby mogli się umyć i prze-

brać. W tym czasie, kiedy byli u nas party-

zanci, nasz ojciec albo my, to znaczy dzie-

ci, pilnowaliśmy na drodze, czy od Ozar-

owa nie jadą Niemcy na motorach lub sa-

mochodach.

Ojciec nasz, Jan Kwieciński, przez dwa

lata nie nocował u nas w domu, tylko u sąs-

iedów w stodole albo w piwnicy jak była zima.

Później przyszedł rok 1944, lipiec i front

na Wiśle, który trwał do stycznia 1945 roku.

Wysiedlona ludność z terenów przyfronto-

wych nie chciała zbyt daleko oddalać się od

swoich siedlisk. Zatrzymywali się tam, gdzie

udzielono im gościny, w stodole, w komór-

ce czy w stajni. W domu panoszyli się Niem-

wieku od 7 do 12 lat, naszą mamę i babcię oraz służącego. Postawiono nas pod murem domu przed wycelowanym karabinem maszynowym. Staliśmy tak przez dłuższy czas (w tym czasie przeszukiwano obejścia, aby znaleźć mego ojca), a sołtys wsi Karsy, Wincenty Wąsik, błagał ich, aby nas nie zabijali. Po jakimś czasie zwolnili nas i odjechali.

W tym czasie aresztowano również dwóch braci Jaworskich - Piotra i Antoniego, mieszkańców wsi Karsy. Piotr Jaworski nie wrócił już z obozu, osierocił kilkoro dzieci.

Matylda Kwiecińska, Henryka  
Jelonek, Adamina Krysa



Po wojnie z biegiem lat zaszły duże zmiany. Sporo młodzieży wyjechało bądź to do szkół, tak jak ja z moją siostrą Leokadią, inni opuścili rodzinne strony, szukając pracy, której w miastach i na ziemiach odzyskanych nie brakowało. Ci, co pozostali, doczekali się elektryfikacji, kanalizacji. Zbudowano Cementownię „Ozarów”. Wielu mieszkańców właśnie tam znalazło pracę, polepszając sobie byt. Ostatnio pobudowano drogi asfaltowe, a w prawie każdym domu jest telefon. Nastąpiły zupełnie inne czasy.

Wspomnienia spisała

Adamina Krysa, z domu Kwiecińska  
Gdańsk, 10.02.2001 r.

MROCZNE CZASY WOJNY  
I NIEMIECKIEJ OKUPACJI

Jak już wspomniałam, w Karsach działała organizacja podziemna, do których to należał mój wujek, a mamy brat, Franciszek Zwoliński, oraz mój tato, Jan Kwieciński.

Miejscowa ludność sprzyjała organizacji partyzanckiej, ale byli i tacy, choć nieliczni, którzy donosili Niemcom, i tym sposobem znaleźliśmy się w centrum zainteresowania gestapo. Były to straszne dni i lata, nigdy nie wiedzieliśmy, kiedy przyjdą, aby nas zlikwidować lub wysłać do obozu.

Mimo tak wielkiego niebezpieczeństwa, partyzanci przychodzili do nas z lasu, bo byli głodni i brudni. W naszym domu zawsze znalazło się coś do jedzenia i miska

gorącej wody, aby mogli się umyć i przebrać. W tym czasie, kiedy byli u nas partyzanci, nasz ojciec albo my, to znaczy dzieci, pilnowaliśmy na drodze, czy od Ozarowa nie jadą Niemcy na motorach lub samochodach.

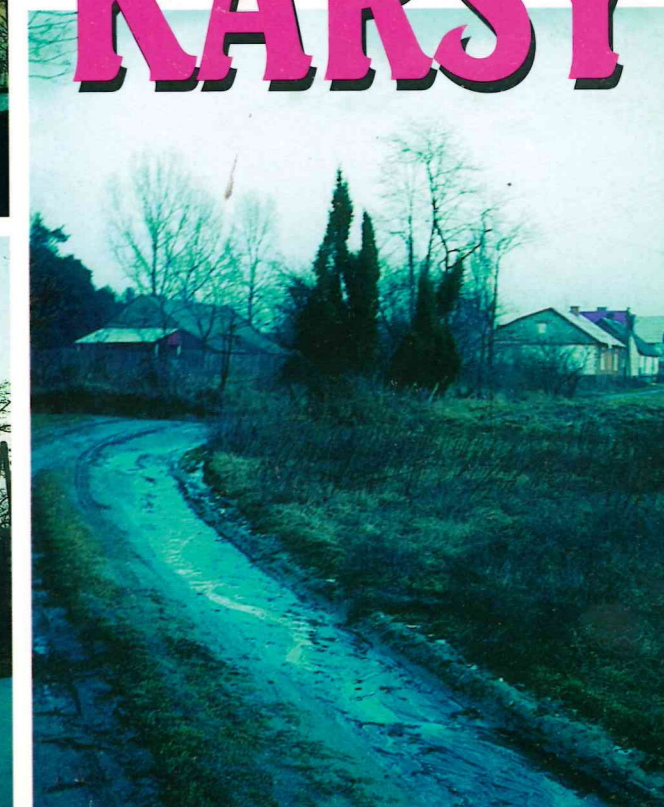
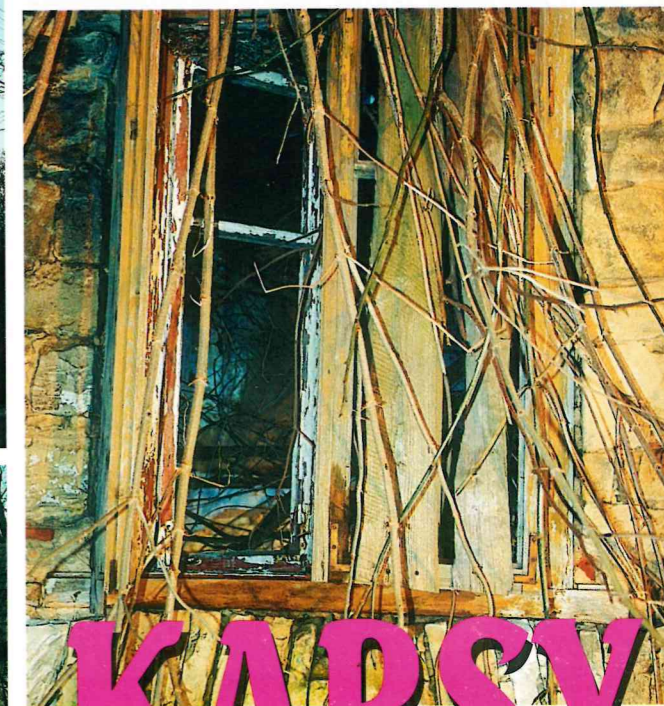
Ojciec nasz, Jan Kwieciński, przez dwa lata nie nocował u nas w domu, tylko u sąsiedów w stodole albo w piwnicy jak była zima.

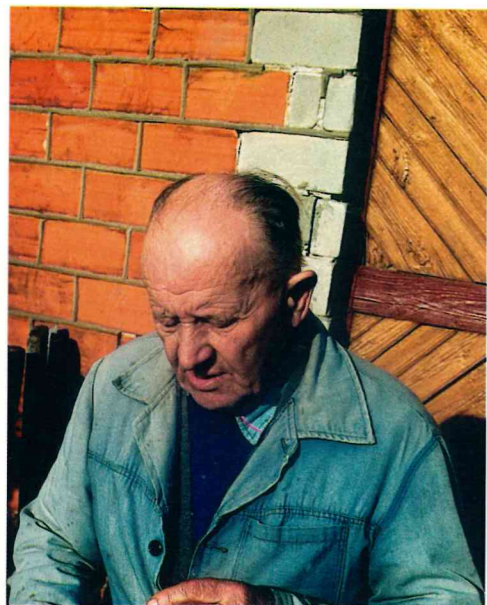
Później przyszedł rok 1944, lipiec i front na Wiśle, który trwał do stycznia 1945 roku. Wysiedlona ludność z terenów przyfrontowych nie chciała zbyt daleko oddalać się od swoich siedlisk. Zatrzymywali się tam, gdzie udzielono im gościny, w stodole, w komórce czy w stajni. W domu panoszyli się Niem-

cy - wojsko. Nam zostawiono mały sześciometrowy pokój dla całej rodziny. Wtedy zaczęły się „łapanki”, to znaczy zabierano mężczyzn, tych stałych mieszkańców i tych napływowych, do kopania okopów tuż przy froncie. Tak złapany został mój ojciec, ale po kilku dniach udało mu się uciec.

W naszym domu bez przerwy coś się działo. Nawet dwa razy była niemiecka radiostacja propagandowa. Nadawano audycje w języku rosyjskim do ZSRR. Radiostacje bardzo szybko i dokładnie były lokalizowane przez Rosjan. Wtedy w nocy przylatywały samoloty, tzw. kukuruźniki i rzucały bomby. Niemcy bardzo się bali

dok. na str. 13

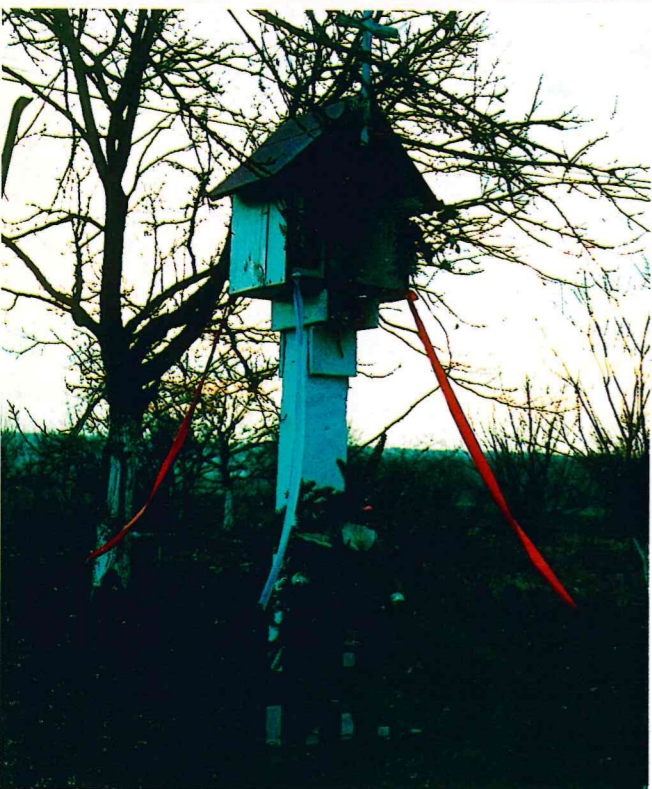




**KARSY** Sąsiadujące z Ożarowem od północy Karsy to wieś związana z kamieniem, który zalega tu w grubych pokładach w pobliskim lesie. Jednak mieszkańcy Karsów zainteresowali się nim na dobre dopiero pod koniec XIXw. Wcześniej bowiem domy budowano tu z drewna. Zresztą lasy do dziś z trzech stron otaczają wieś.

„Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” z 1882r. nazwę Karsy (miejscowości o tej nazwie jest w Polsce kilkanaście) wywodzi od dawnego imienia Kars, którym kiedyś określano mężczyzn niskich a krępych. W drugiej połowie XIXw. ożarowskie Karsy składały się z dwóch części: folwarku i wsi. Miały wtedy 21 domów mieszkalnych i 176 mieszkańców. Do dworu (czyli ziemi folwarcznej) należało 90 morgów, zaś chłopcy mieli 582 morgi. Oficjalny wykaz miejscowości guberni radomskiej z 1895r. informuje nas, że w Karsach było już 42 domy mieszkalne, drewniane, a wieś liczyła 138 mężczyzn i 138 kobiet. Właścicielem, bądź dzierżawcą folwarku, okazuje się wtedy być Żyd, Lejzor Gierberg. Jednak pod koniec XIXw. zaczął do budownictwa wchodzić nowy materiał - kamień, który włościanie wydobywali na nieużytku w pobliskim lesie. Z tamtego okresu zachowało się do dzisiaj kilka domów i zabudowań gospodarskich wzniesionych z białego kamienia, którego biel nie traci intensywności, mimo upływu lat. Słońce nie pozwala mchom dłużej zagościć na jego powierzchni. Wśród mieszkańców Karsów uchodzi za ciepły i higieniczny materiał budowlany.

Spokojny żywot karsowian przerwały działania wojenne w 1915r., kiedy to z Wyżyny Sandomierskiej wycofywali się Rosjanie, tuż za nimi szły oddziały austriackie, a w ich składzie legioniści Józefa Piłsudskiego. Drewniana część wsi została wtedy spalona. W międzywojennej Polsce Karsy uchodziły raczej za ubogą wieś. Kiepskie ziemie nie dawały materialnego bezpieczeństwa. Aktywniejsi mieszkańcy młodego pokolenia więc wyjeżdżali stąd w świat. Po zajęciu w 1939r. Ożarowszczyzny Niemcy docenili karskie pokłady kamienia, ale nie tego białego wapiennego, lecz czarnego, bardzo twardego krzemienia, który używano do budowy



drog. Kiedy w sierpniu w 1944r. na te tereny wkroczyła Armia Czerwona i front stanął na obrzeżach przyczółka baranowsko-sandomierskiego, Karsy znalazły się w strefie pozarfrontowej, po stronie niemieckiej. Wehrmacht uznał, że w Karsach będzie spokojnie, więc urządził tam w kilku domach szpital polowy. Mieszkańcy zostali z nich wysiedleni. Wkrótce okazało się, że potrzebny będzie również cmentarz. Żaarte walki sowiecko-niemieckie zbierały śmiertelne żniwo po obu stronach. Przywożono więc do szpitala ciężko rannych, umierających żołnierzy. Zwożono też ciała poległych. Na polu Kilijańskiego, tuż przy drodze Ożarów-Opatów, miejscowych mężczyzn zapędzano do kopania zbiorowych grobów. W sumie pochowano w kilku dużych mogiłach ponad 360 zwłok. Cmentarz ogrodzono deskami i wyróżniono go w krajobrazie krzyżami. Powojenna władza zlikwidowała wojskową nekropolię.

Karsy ostatniego półwiecza to wieś żyjąca pod bokiem miasta Ożarowa i dużo wcześniej korzystająca z miejscowego skarbu - kamienia. Powstał tu z prawdziwego zdarzenia przemysłowy zakład kamieniarski. Kilkudziesięciu mężczyzn z tej i okolicznych wiosek znalazło w nim stałą pracę. Nie tylko wydobywano biały wapień, ale również wstępnie go obrabiano. Płyty kamienne wędrowały stąd w Polskę, przede wszystkim do odbudowującej się stolicy.



Niestety kamieniołomy karskie - podobnie jak wiele innych naszych zakładów - upadły i dziś resztki nieczynnej kopalni porasta już sosnowy młodnik. Ze względu na bliskie położenie Ożarowa współczesne Karsy stały się atrakcyjne dla nowego - nierolniczego - osadnictwa. Są jedną z niewielu wsi w gminie Ożarów, gdzie w ostatnich latach dostrzega się wzrost ludności. W 1993r. Karsy zamieszkiwało 212 osób, w dwa lata później 220, w 1999r. 244 osoby, a w 2000r. liczba mieszkańców wzrosła do 247.



## K A R S Y

## ŻOŁNIERZ HITLERA TO TEŻ CZŁOWIEK

Polska tradycja wojenna tak daleko się zagalopowała w sławieniu naszego udziału, że zapomniła, iż w tym najokrutniejszym dramacie, prawdziwym a nie udawanym, na scenie biorą udział dwie strony. Że to nie żołnierze wywołują wojny, ale wrodzowie. Polski obrońca swojego kraju we wrześniu 1939 roku wiedział, że musi to czynić, gdyż został napadnięty. Ilu natomiast żołnierzy niemieckich nie chciało brać udziału w tej napaści? Nie wiemy. Zapewne było wielu takich w Wehrmachcie, którzy woleli orać ziemię, żyć ubraniami, studiować niż zabijać. Żołnierz jednak musi działać nawet wbrew swojej woli. Musi walczyć, zabijając drugiego człowieka, złego, dobrego, mądrego, głupiego - nieważne o jakich cechach. Byle był w innym mundurze. Na początku II wojny światowej żołnierzy - Polaków zabijali żołnierze - Niemcy i żołnierze - Rosjanie, trochę później żołnierze - Niemcy zabijali swych niedawnych przyjaciół Moskali, ci z kolei wespół z niektórymi Polakami gnali następnie żołnierzy Hitlera z powrotem do Berlina. W 1944 roku, kiedy w Europie role zdecydowanie się odwróciły na wojennej scenie, niedawni butni zwycięzcy zamieniali się w żalonych uciekinierów, którzy pragnęli tylko ocalić głowę, znaleźć się za wszelką cenę w rodzinnych domach - a tu Hitler kazał im ginąć za III Rzeszę. Być może wtedy w okopach nad Opatówką i Wisłą, Dębnie, Jakubowicach, Sobótce, Malicach zrozumieli okropności wojny. Ale było za późno, żeby już się wycofać. Machina wojenna nie chciała się zatrzymać. Śmierć od

kuli czerwonoarmisty i od kul swojego plutonu egzekucyjnego miała taki sam finał. A wtedy, w sierpniu i wrześniu 1944 r., było najobfitsze śmiertelne żniwo. Na powierzchni kilkunastu gmin przyczółkowych zginęło kilkanaście tysięcy żołnierzy - na terenie gminy Ożarów pochowano co najmniej jedną dywizję.

Latem 1944 r. Niemcy zatrzymali Armię Czerwoną na linii Wisły - jedynie w okolicach Sandomierza wojska sowieckie

punkt medyczny. Rannych i zabitych do Karsów zwożono tuż przed świętem, często samolotem, żeby nie osłabło morale pozostałych przy życiu wojskowych.

Działania frontowe na Wiśle dziesiątkowały Wehrmacht. Trzeba było gdzieś grzebać poległych. Dowództwo wybrało na cmentarz położone przy drodze Ożarów - Tarłów pole Mieczysława i Jana Kiljańskich. Bezpośrednio pochówkami zajmowali się mieszkańcy Karsów. Niemcy ob-

stawili wieś, trzyosobowy patrol chodził po domach i wyznaczał młodych mężczyzn do kopania grobów. Pracowali przy tym m.in. Stanisław Kołodziejczyk, Antoni Kowalski, Tomasz Zdyb, Franciszek Sado, Władysław Musiał i dziś 75 - letni Marian Ciepał, który pamięta tamte wydarzenia: *Najpierw kopaliśmy doły, a następnie układaliśmy po 12 zwłok (w płaszczach lub mundurach) w jednym grobie. Każdy żołnierz miał zawiązany na tasiełce znaczek identyfikacyjny, a dokumenty, jeżeli takie zabity miał przy sobie, wkładano do butelki i kładziono nad głowę. W sumie pochowaliśmy ponad 360 zwłok.*

Cmentarz ten następnie ogrodzono deskami. Na grobach ustawiono małe krzyże dębowe i jeden wspólny. Po wojnie pod koniec 1945 r. przyszło zarządzenie od władz do miejscowego sołtysa, żeby usunąć krzyże. Tak też uczyniono. Następne zarządzenie nakazywało, żeby zrównać mogiły. Z biegiem czasu cmentarz polowy, kryjący kilkuset żołnierzy niemieckich w Karsach, upodabiał się do pola. Jednak jego właściciel - jak twierdzi dzisiaj jego syn - nie chciał uprawiać tu roli, mimo nakazów władz. Stopniowo zapominano, co kryje ziemia na tym skrawku Karsów.

Sprawa niemieckich grobów wróciła w 1999 roku, kiedy to ekipa „Archemu” - wyspecjalizowanej firmy, dokonała częściowej ekshumacji szczątków żołnierzy i przeniosła na zbiorowy cmentarz w Siemianowicach Śląskich. Wydobyto zwłoki 138 Niemców, reszta na razie pozostała i zapewne ta reszta poległych zostanie tu na zawsze.

Przenosiny niemieckich cmentarzy to inicjatywa organizacji Niemieckiego Związku Opieki nad Grobami Wojennymi VDK i Polsko-Niemieckiej Fundacji „Pamięć”.

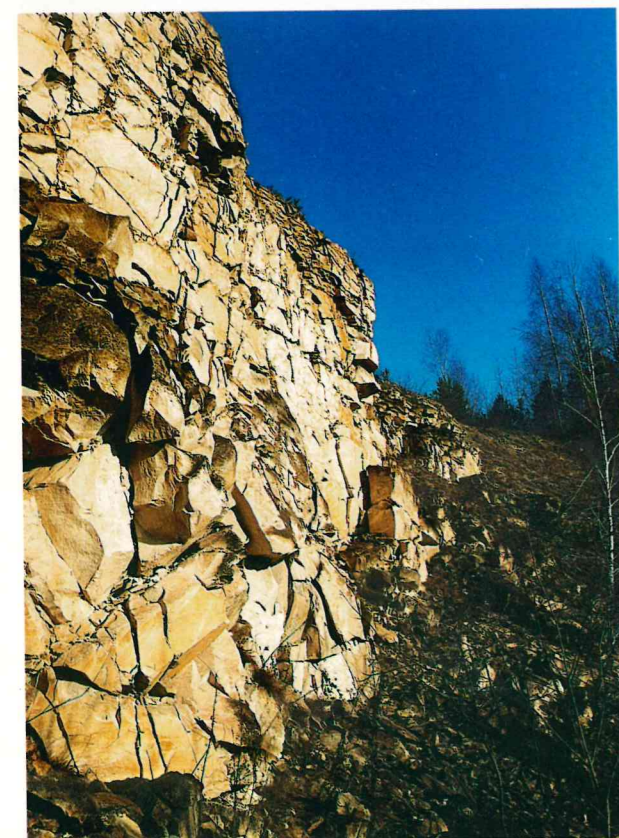
przekroczyły rzekę i utworzyły na lewej stronie przyczółek - większa część terenów gminy Ożarów znalazła się w rękach Niemców, a południowa strona stała się areną ciężkich bojów - w bezpośrednim oddziaływaniu frontu. Karsy stały się zapleczem sanitarnym dla Wehrmachtu. W kilku domach na tzw. „Górcie” zlokalizowano szpital polowy, kostnicę i cmentarz. Przywózono tu z frontu ciężko rannych, umierających i zabitych na froncie żołnierzy niemieckich i węgierskich. Olakowie jeszcze długo po wojnie słyszeli potworne jęki umierających - również w ich domu był

1945 roku. Niemcy odeszli, przyszli sowieci i władza ludowa. Władza ta zabierała, jeśli ktoś coś miał. Zabierała także życie.

Mojego ojca okrzyknięto kułakiem, szkodzono z niego. Edukacja moja i mojej siostry musiała się skończyć na wykształceniu średnim, bo jako dzieci kułaka nie miałyśmy wstępu na wyższe uczelnie. Tak orzekły w tym czasie władze gminy Ożarów. Taki sam los spotkał również dzieci mojego wujka Franciszka z Częstochowy, który całą okupację tułał się po lasach w rodzinnych stronach.

*Wspomnienia spisała  
Adamina Krysa, z domu Kwiecińska.  
Gdańsk, 12.02.2001*

J. Myjak





# REGIONALISTA W SUTANNIE

Wiele radości sprawiło miłośnikom historii regionalnej kieleckie wydawnictwo „Jedność”, które z okazji obchodów „JUBILEUSZU-ŚWIĘTY KRZYŻ 2000” wydało reprint monografii dekanatów Diecezji Sandomierskiej, autorstwa księdza Jana Wiśniewskiego.

Wydawane na początku dwudziestego wieku prace, to skarbnica wiedzy historycznej o bliskich nam miastach, niewielkich parafiach i zapomnianych wioskach. Tom poświęcony Dekanatowi Opatowskiemu, do którego należały parafie naszej gminy, to ważne źródło poznania historii, a jednocześnie niezwykle zajmująca lektura.

Czytelnikowi monografii może nasuwać się pytanie - kim był autor tych opasłych tomów...? - Otóż ks. Jan Wiśniewski to kapłan o niezwykle barwnej biografii - kronikarz i regionalista, a także nauczyciel, aktywny działacz społeczny i literat nadzorowany przez carską policję.

Urodził się 3 maja 1876 r. w Krępie Kościelnej koło Lipska. Ukończył gimnazjum w Radomiu, a następnie w 1899 r. seminarium w Sandomierzu. Jako duchowny pracował początkowo w Kozienicach i Cerekwi, a od 1901 r. był wikariuszem w Ćmielowie. Tam dał się poznać jako konserwator zabytków i działacz społeczny. Założył bowiem bibliotekę, sklep spółdzielczy, przytułek dla starców oraz klub dla pracowników porcelany. Rozpoczął wtedy wędrówki po parafiach - zbierał pamiątki, dokumentował, robił ręczne zapiski. Pięcioletnia praca w Ćmielowie pozwoliła księdzu bardzo dobrze poznać dzieje okolicznych parafii. Właśnie na bliskich nam terenach narodziła się jego kronikarska pasja - na jednej ze stron pisał - *...Niżej podpisany w ciągu lat siedmiu (1907-1914 r.) starał się skreślić historię kościołów w Diecezji Sandomierskiej, w której ujrzał światło dzienne, odebrał wykształcenie, i obowiązek jako wikariusz (1899-1906), jako prefekt szkół Radomskich (1906-1913) i jako proboszcz parafii Borkowickiej pełnił. Praca ta rozpoczęta została przez autora w parafii Ćmielowskiej przy licznych zajęciach wikariusza i nauczyciela religii w miejscowej szkole, w trudnych dla pracy kapłańskiej i pisarskiej warunkach, bo w latach rewolucji, była prowadzona w Radomiu, gdzie autor miał tygodniowo przesto 30 godzin zajęć szkolnych, nie licząc pracy kapłańskiej i społecznej, została*

*ukończoną w pracowniej i rozległej parafii w Borkowicach podczas przejścia wojsk, w czasie wielkich wypadków dziejowych.*

Być może zainteresuje czytelników zapis, z którym spotkałem się na jednej ze stron Dekanatu Iżdeckiego. Otóż autor podaje, że jego ojciec - Aleksy Wiśniewski, zmarł w 1882 r. i został pochowany na cmentarzu w Glinianach. Można więc przypuszczać, że tam należy szukać korzeni jego rodu. Zapewne sentyment do



rodziny stron sprawił, że w tomie poświęconym Dekanatowi Opatowskiemu tak szczegółowo przedstawił dzieje Glinian i okolicznych parafii. To właśnie ksiądz Jan Wiśniewski pierwszy zapisał słynne gliniańskie opowieści o wyborze burmistrza czy odmowie pożyczania szubienicy Lasocinowi - (mieszkańcy mieli ją dla siebie i swoich synów - natomiast obcym pożytecznego urządzenia użyć nie chcieli). Niezwykle ciekawe są także tłumaczone z języka łacińskiego teksty źródłowe - „Przywileje Miasta Ożarowa od 1569”, „Erekcja miasta Lasocina”, a także akty erekcyjne kościołów w Janikowie i Lasocinie. Zainteresowani historią regionalną, odnajdą na stronach Dekanatu Opatowskiego szereg mało znanych informacji o miejscowościach gminy Oża-

row i całego powiatu. Warto zwrócić także uwagę na fakt, iż ksiądz Jan Wiśniewski prowadził na naszym terenie ożywioną działalność społeczną - był m.in. inicjatorem powstania w 1905 r. straży pożarnej w Ćmielowie, Ożarowie i Tarłowie.

Po pięciu latach pracy w Ćmielowie ks. Jan Wiśniewski został przeniesiony w 1906 r. do Radomia, kontynuował tam swoją działalność regionalną i społeczną - brał udział m.in. w założeniu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Stale powiększały się jego zbiory - ekspozycje otrzymywał, kupował od osób prywatnych i wyszukiwał w antykwariatach. Zaczął także wydawać kolejne tomy monografii dekanatów Diecezji Sandomierskiej. Badacze dziejów mają duży dystans do prac ks. Wiśniewskiego, który nie mając gruntownego historycznego wykształcenia, swobodnie łączył fakty historyczne z miejscową legendą i ustną tradycją.

Podobno zdarzyło się, że podczas studiowania starych ksiąg - wyrwał strony lub czynił ręczne dopiski. Niektóre ślady kultury już nie istnieją - księgi zaginęły, zabytki uległy zniszczeniu, a czas zatarł pamięć. Zostały jednak w monografiach, skrupulatnie opisane, dzięki wielkiej pasji księdza - regionalisty. Czytając wydawane na początku dwudziestego wieku „Dekanaty” - można odnieść wrażenie, że autor, pisząc o początkach miast i chrześcijańskich korzeniach Diecezji Sandomierskiej, tworzył „ku pokrzepieniu serc” - wielką historię małych parafii. Miał z tego powodu problemy z zaborcą, był nadzorowany przez rosyjską policję, a nakład jego „nieprawomyślnych wierszy” otrzymał nakaz zniszczenia. Gdy ksiądz Jan Wiśniewski w 1913 r. przeniósł się z Radomia do Borkowic, przekazał Polakom Towarzystwu Krajoznawczemu w Radomiu i gminie Radom swoje zbiory, co dało początek muzeum - pisał wtedy - *Postanowiłem ofiarować Radomowi moje muzeum, aby pamiątki po lepszej przeszłości dawały otuchy jaśniejszej przyszłości, by pamiątki po zasłużonych mężach zachęcały społeczeństwo coraz więcej grzązące w śpiączce i materializmie do pracy i czynu dla dobra ojczyzny.*

Słowa te wydają się nadal aktualne, nie zestarzały się także monografie księdza Jana Wiśniewskiego, do czytania których gorąco zachęcam.

Ksiądz Jan Wiśniewski zmarł w lipcu 1943 r. w Borkowicach i został pochowany na miejscowym cmentarzu - jego imię nosi radomskie muzeum.

Marek Łata

# KRYMSKIE WĘDRÓWKI

(w nawiązaniu do opowieści zamieszczonej w „Ożarowie” nr 10/2000)

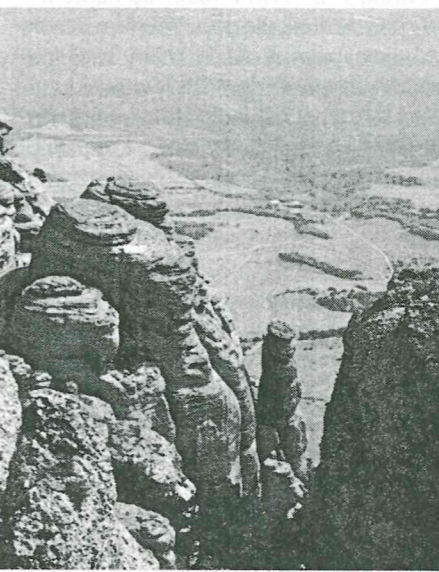
Następnego dnia w ramach odpoczynku wybraliśmy się na zwiedzanie położonego niedaleko od naszej bazy miasta Bachczysaraj. To dość spore miasto położone jest na niewielkich, płaskich wzgórzach wapiennych, a jego najstarsza część - zlokalizowana w niewielkiej dolinie u stóp kamiennego miasta Eski-Kermen (to również nazwa jednego z najlepszych miejsc-



wych win). Tworzy ją kompleks pałacowy, będący dawną siedzibą chanów krymskich, oraz jedyny w mieście meczet. Wszystko to wyglądało niezwykle orientalnie i sprawiało wrażenie, jakbyśmy znajdowali się nie na Półwyspie Krymskim, a na Półwyspie Arabskim. Po zrobieniu zakupów na miejscowym bazarze wróciliśmy do bazy, aby tam przygotować się do następnego trekkingu.

Naszym celem okazała się dolina rzeki Angary, jaką otaczają wapienne wzgórza, w których powstały niezwykle długie systemy jaskiń kresowych. Jaskinie: Mramornaja Pieciera i Krasnaja Pieciera. Po długotrwałym dojeździe zaczęliśmy mozolny marsz w kierunku doliny. Po godzinie byliśmy już u jej wylotu, gdzie ku naszemu zdziwieniu napotkaliśmy wspólny obóz wojsk polskich i ukraińskich. Kiedy domaszerowaliśmy do źródeł krasowych, postanowiliśmy zrobić niewielką przerwę na posiłek i zacząć zwiedzać jaskinie. Podzieliliśmy się na dwie grupy i każda z nich osobno penetrowała pieczary. Dla ruchu turystycznego udostępniony jest tylko ich niewielki fragment, w którym największe wrażenie robi zielononiebieska podziemna rzeka. Jej huk było słychać prawie w całej jaskini. Kiedy już się zwiedziliśmy, nastąpiło późne popołudnie, musieliśmy rozzejrzeć się więc za miejscem na nocleg. Stwierdziliśmy, że najlepsze będzie to na

szczycie rozległego płaskowyzu, który rozpościerał się nad naszymi głowami. Podzieleni na niewielkie, trzyosobowe zespoły, zaczęliśmy niebezpieczną wspinaczkę po stromych, prawie pionowych ścianach prowadzących ku górze. Ciężki plecak wcale nie ułatwiał zadania, a ostra roślinność sprawiała, że już po niewielkim dystansie wszyscy byliśmy podrapani i zmę-



czeniu. Ponadgodzinna wspinaczka każdej grupy własną drogą spowodowała, że znaleźliśmy się w różnych częściach płaskowyzu. Po niewielkim odpoczynku zebraliśmy się w jedno miejsce, w którym urządziliśmy obóz. Widok zachodzącego słońca utwierdził nas w przekonaniu, że było warto podjąć trud wspinaczki, która pozostała już za nami. Po sytej kolacji przy pełni księżyca na trawiastym placu ułożyliśmy się do snu. Noc była ciepła i bezchmurna i nic nie zapowiadało niespodzianki, jaka spotkała nas rano.

Obudziłem się ok. 5.00 i oniemiałem. Na zewnątrz mojego śpiwora panowała tak gęsta mgła, że z trudem mogłem dojrzeć pozostałych członków wyprawy. Do tego wiał zimny wiatr i temperatura spadła do ok. 5°C. Nie byliśmy zbyt wysoko w górach, ale bliskość morza spowodowała na nas gęste i wilgotne chmury. Wszystko to spowodowało, że w zawrotnym tempie opuściliśmy bez śniadania miejsce obozu. Toteż rozdzieliliśmy się na dwie grupy, gdyż trzech z nas, po wczorajszej wędrówce, nie czuło się na siłach, żeby ją kontynuować. Mieliśmy się spotkać w umówionym miejscu w Ałuszcie.

Grupa, która została, powędrowała dalej, aby zdobyć szczyt Demerdzi. Zajęło nam to o wiele więcej czasu niż się spodziewaliśmy i z naszymi przyjaciółmi spotkaliśmy się dopiero wieczorem w Ałusz-

cie, na nadmorskiej promenadzie. Nie mając gdzie spać, na miejsce wybraliśmy pobliskie wzgórze parkowe. Był to nasz pierwszy nocleg z widokiem na morze. Cały następny dzień spędziliśmy na kąpielach w Morzu Czarnym.

Kilka dni później wybraliśmy się w niewielki objazd po południowym wybrzeżu od Sewastopola aż po Kercz. Zwiedzaliśmy po drodze wszystkie najciekawsze obiekty, np.: świętą górę Aj Petri, pałac niedaleko Ałupki, dotarliśmy do Teodozji i miasta Koktobiel, gdzie produkuje się jedne z lepszych win na Krymie. Stamtąd, po niewielkim postoju obok Kara-Dak, wyruszyliśmy dalej na wschód, w kierunku Kerczu i wybrzeża Morza Azowskiego. W Kerczu jednego naszego kolegę ukraińska policja chciała zamknąć w więzieniu (był „podejrzany” o posiadanie fałszywego paszportu), ale jak wszystko na Ukrainie, i jego wolność można było kupić za niewiele ponad 30 hrywien. Po nocnej podróży wylądowaliśmy na plażach w okolicy Artieku i malowniczego miasteczka Hurzuf, skąd niewielkimi statkami pływaliśmy do Jaity. To zdecydowanie jedna z ładniejszych miejscowości na Krymie, jakie przyszło nam zwiedzać.

W międzyczasie odbyliśmy trudną wyprawę na najwyższy szczyt Półwyspu Krymskiego - Roman-Kosz, gdzie w niezwykle okolicznościach spędziliśmy w piątkę noc pod trzema śpiworami. Okazała się to niezwykle trudna wycieczka, ponieważ wszystkie źródła, jakie spodziewaliśmy się spotkać, były wyschnięte. To ostatni trekking, jaki odbyliśmy w Górach Krymskich. Po niewielkim odpoczynku na plażach Hurzuf i Artieku musieliśmy wybrać się w podróż powrotną do Polski. Podróż równie niezwykłą, jak sam przyjazd na Krym, którego chyba nigdy nie zapomnę.

Michał Jastrzębski







dok. OŻAROWSKIEGO  
SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO  
ze str. 11

skich służył, pełniąc kolejno obowiązki dowódcy plutonu i kompanii, do 1928 r., kiedy to przeniesiony został do Korpusu Ochrony Pogranicza. Służył początkowo w Pińsku, a następnie w Baranowiczach, Łunińcu i od 1937 roku w Kopyczyńcach - Batalion KOP „Kopyczyńce”, wchodzący w skład Brygady KOP „Podole”. Jako doświadczonemu oficerowi i instruktorowi powierzono mu z ramienia batalionu organizowanie i nadzorowanie szkolenia junaków Przystosowania Wojskowego PW. Między innymi kierował obozem PW w Radzkiem Borze.

Posiadał zdolności lingwistyczne i władał biegle językiem rosyjskim, niemieckim i francuskim. Interesował się również muzyką.

Awansowany do stopnia kapitana w 1938r., wziął udział w kampanii wrześniowej, podczas której w nieznanach okolicznościach dostał się do sowieckiej niewoli. Przebywał w obozie jenieckim w Kozielsku co najmniej do 02.04.1940 r., po czym został wywieziony do Lasu Katyńskiego i tam zamordowany. Na NKWD - owskiej liście wywozowej (bez numeru) z dnia 02.04.1940 r. nazwisko jego figuruje pod pozycją czwartą. Teczka personalna nr 17990.

Był odznaczony Krzyżem Walecznych - (rozkaz gen. Władysława Sikorskiego z 30.05.1921 r.) i Odznaką Pamiętkową Frontu Litewsko - Białoruskiego. Ekshumowany w 1943 roku z dołu śmierci i zidentyfikowany pod nr 4088, spoczął w mogile bratniej, prawdopodobnie szóstej. Przy ekshumacji znaleziono w kieszeni jego munduru podanie do komendanta kozielskiego obozu.

•ródło: CAW, AP 3825 i KW 131 w 705 „Rocznik Oficerski” 1923.

Warszawa 1923 s. 391 i 443 „Rocznik Oficerski” 1924.

Warszawa 1924 s. 336 i 385 „Rocznik Oficerski” 1928.

Warszawa 1928 s. 145 i 238 „Rocznik Oficerski” 1932.

Warszawa 1932 s. 82 i 908, A. Mozyński - „Lista Katyńska”.

Warszawa 1989 s. 200 /J, K.D. Jan Wąsik, Wojskowy Przegląd Historycz-

ny 1991 s. 512 - 513 J. Tucholski „Mord w Katyniu”.

Warszawa 1991 s. 241 i 600 - M.J. Rubas, „Lista strat żołnierzy więzionych w obozach sowieckich”.

„Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991 nr 3 s.419 i 1992 nr 2 str. 512-513 Szczerowski Robert „Korpus Ochrony Pogranicza z nad granicy południowo-wschodniej Polski w 1939 r.”

ZATRUDNIĘ  
NA STAŁE  
W SANDOMIERZU  
2 OSOBY  
WIEK DO 30 LAT  
WYKSZTAŁCENIE  
ŚREDNIE  
TEL. 0-15 833 25 45



M-GOK zorganizował feryjny kulig, tylko... zabrakło śniegu.  
Bryczka z koniem też się na coś przydała.



Pierwszy dowód osobisty w nowej formie z rąk burmistrza Marcina Majchera  
otrzymał 9 lutego 2001 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Ożarowie  
Rafał Kawecki z Maruszowa.

W ten sposób w gminie Ożarów rozpoczął się kolejny etap plastikowej cywilizacji.

**OZARÓW PISMO SPOŁECZNO KULTURALNE SAMORZĄDU GMINY OZARÓW**  
Wydawca: MGOK i Prywatna Agencja Informacji Regionalnej „MYJAKPRESS”. Adres redakcji: MGOK Ożarów, ul. Stodolna 3.  
Redaktor prowadzący: Józef Myjak. Redakcja: instruktorzy MGOK, Marcin Kwieciński, Marian Sus, Janusz Czuba, Wiesława Mroczek, Korekta: Janusz Czuba. Foto: M. Sus, J. Myjak DTP i druk: „SZOSTAKDRUK”  
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, korekty gramatycznej i ortograficznej oraz ograniczonej ingerencji w stylistykę poszczególnych wypowiedzi.

## CZAS ZATRZYMANY NA KLISZY - KARSY



Jan Kwieciński i Michał  
Bidziński



Matylda i Jan Kwieciński z  
córką Adamą nad morzem -  
1955 r.



Jan Kwieciński - 1923 r.



Adamina Krysa i Leokadia Rezner - 1957 r.



Matylda Kwiecińska - 1987 r.



Jan i Matylda Kwieciński, córki Leokadia i  
Adamina, wnuki Anna, Joanna i Jan - 1967 r.



Wincenty Kwieciński z żoną i synem  
Tomkiem - 1980 r.



Matylda Kwiecińska  
- 1970 r.



Adamina Krysa z d.  
Kwiecińska - 1952 r.

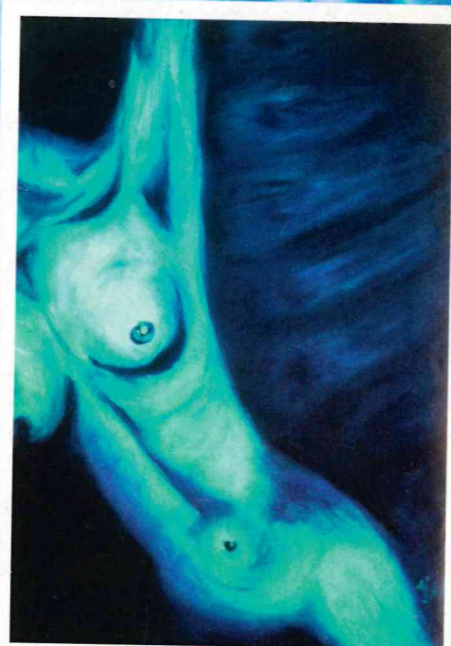


Adamina Krysa z d.  
Kwiecińska - lata 60-te

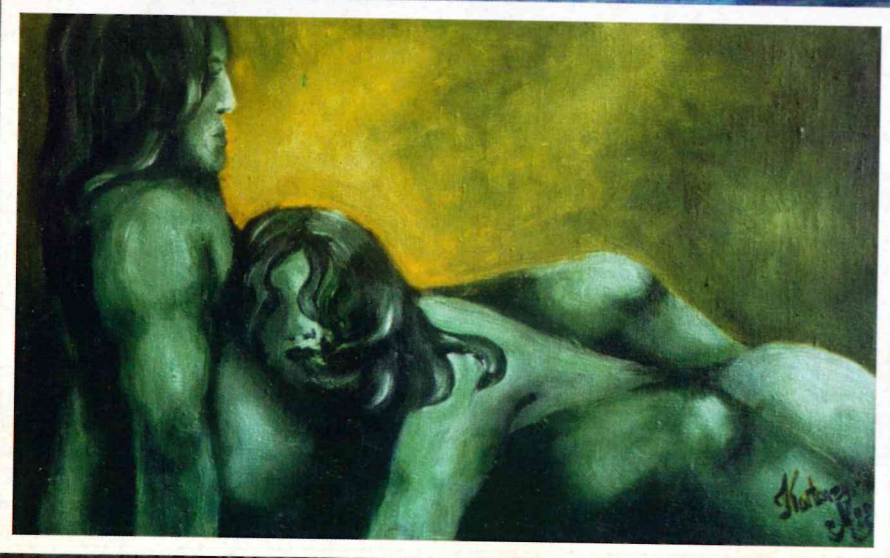


## Katarzyna Miś

Urodziła się w 1978 r. w Sandomierzu. Po ukończeniu IV LO w Ostrowcu rozpoczęła studia na UMCS w Lublinie, na kierunku socjologia. Jednak jej pasją jest plastyka. Tworzy w dziedzinie grafiki, rzeźby, rysunku a także malarstwa, które najczęściej uprawia. Większość prac ma nieco surrealistyczne zabarwienie.



## PLASTYKA



# OŻARÓW

Samorządowe pismo społeczno-kulturalne  
Nr 3/23 marzec 2001 Rok III ISSN 1507-7438 Nakład 1000 egz.



© PAIR MYJAKPRESS



## JANOWICE

Nazwa wsi zapewne pochodzi od zmodyfikowanego imienia Jan. Położona na Wyżynie Sandomierskiej, ale wśród bagnistego terenu, ma średniowieczną metrykę. Wymieniona została w Kodeksie Małopolskim w 1434r. Składała się wówczas z części chłopskiej i folwarku, a także później w pejzażu wsi wyróżniał się dwór i park. Dobra ziemia dawała zawsze znośne warunki do egzystencji, nawet w pańszczyźnianych czasach. Wśród właścicieli dokumenty wyróżniają m.in. Jawornickich - sandomierski ród, który dzierżył w regionie kilka wsi. W 1789r. Janowice wraz z sąsiednimi Grochopicami były własnością Wojciecha Jawornickiego. Pod koniec XIX w. zapiski ujawniają Cichowskich, którzy w międzywojniu rozparcelowali Janowice Bagniste - jako że okolica była wyjątkowo podmokła. Resztówkę wraz z dworem kupił dyrektor z ostrowieckiej huty - Wacław Chrzanowski, zmarły na początku wojny.

Kilka lat po II wojnie wdowa Chrzanowska sprzedała gospodarstwo i wyjechała z Janowic. Wieś liczyła wtedy ok. 200 mieszkańców i liczba ta utrzymuje stabilność do lat ostatnich. Gęste stosunkowo zaludnienie, dobra rola - powodowały tu zawsze głód ziemi - stąd chłopci nie byli zbyt zamożnymi mieszkańcami. Dopiero w międzywojniu, kiedy to z „saksów” wrócili z dolarami niektórzy bardziej śmiały chłopci, powstały większe gospodarstwa włościańskie. Za zarobione w Ameryce pieniądze kupowali parcelowaną przez Cichowskich ziemię. II wojna światowa, właściwie to jej kres - druga połowa 1944 r. i styczeń 1945 r. - przyniosła nieszczęście. W wyniku działań wojennych i wysiedleń niemal całkowicie zniszczeniu uległa drewniana zabudowa wsi. Okres podnoszenia się z gruzów trwał do lat 70. Z biegiem czasu chłopci zbudowali nowe gospodarstwa, powstała też piękna szkoła. Łżej i lepiej janowickim ludziom zrobiło się w czasach Gierka. Wtedy to gospodarstwa rolne stały się prawdziwymi przedsię-

biorstwami produkującymi duże stosunkowo ilości buraków cukrowych, paszennych, pszenicy i innych płodów, a także bydła opasowego i trzody chlewnej. Łatwy zbyt powodował przyływ gotówki do gospodarstw. Wystarczało na godziwą egzystencję, na rozbudowę gospodarstw, na kształcenie w mieście dzieci. Ta ostatnia inwestycja - patrząc z dzisiejszej perspektywy - okazała się najskuteczniejszą. Wielu janowiczian mieszka dziś poza wsią i wykonuje pozarolnicze zawody. Dziś nawet duże i zasobne gospodarstwa muszą ratować się rentami i emeryturami. Mieszkańcy wsi wiedzą jednak, że ich duży potencjał rolniczy wcześniej czy później zostanie należycie wykorzystany. Zmniejsza się niestety liczba mieszkańców Janowic. Pod koniec XIX w. we wsi mieszkało ok. 180 osób. W 1993 r. odnotowano 200 osób, zaś w trzy lata później znowu 180. W 2000 r. w Janowicach nie urodził się ani jeden nowy obywatel. We wcześniejszych latach przybywało zaledwie dwoje, troje dzieci rocznie.

J. Myjak